Nr. 412. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 10 października 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7

Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wiceprezydent Bobrzyński.

V.

Lwów 8 października.

Przejdźmy do seminarjów. Każda administracja szkolna, świadoma swego celu, a zarazem i dróg, które do celu prowadzą, szczególną otacza troskliwością właśnie te zakłady, w których się zastępy przyszłych nauczycieli wychowują. Niestety, zakłady te zależą co do swej organizacji i planów zupełnie od centralnej władzy we Wiedniu, a przeto wszystko jest na jedną modłę, według zwyczaju w Austrji.

Niejednokrotnie już wykazywano ich wielorakie braki, leżące głównie w przeładowaniu planów, które w czterech latach gruntownie wyczerpać się nie dadzą, a przeto prowadzą wszędzie tylko do pół, a może nawet do ćwierćwiedzy. Za braki w nich nie można winić bezpośrednio wiceprezydenta Rady szkolnej, chyba o ileby w obsadzaniu sił nauczycielskich popełnił pomyłki. Ale można się było spodziewać, a nawet wymagać, aby wobec tak dalekoidącej reformy, jaką wprowadził, u ministerstwa zażądał odpowiednich zmian i te żądania całym wpływem swej osoby i swej partji poparł. Tymczasem o tem nigdy nic nie słyszano i to jest błąd. Nauczycielstwo chowa się nie dla tych szkół, jakie p. Bobrzyński chciał mieć.

Seminarja były nietylko złe, ale było ich także mało: męskich 6, żeńskich 3, za czasów p. Bobrzyńskiego przybyły 4 nowe męskie. Z początkiem każdego roku szkolnego powtarza się ta sama smutna historja, że do 1-szej klasy seminarjów żeńskich zgłasza się cztery razy tyle uczenic, ile ich można przyjąć. Brak nauczycieli coraz większy, szkoły się z tego powodu zamykają, uderza więc, dlaczego wiceprezydent Bobrzyński nie postarał się bodaj jeszcze o jedno seminarjum żeńskie, lub przynajmniej o otwarcie paralelek przy już istniejących.

Pan Bobrzyński jest nieprzyjacielem nauczycielek i nie chce ich mieć w szkole, jest wogóle nieprzyjacielem wyższego wykształcenia kobiet, wrogiem gimnazjów żeńskich, liceów; szkoła wydziałowa, to dosyć. Można mieć oczywiście na tę kwestję różne zapatrywania, można również na tak wysokiem kierowniczem stanowisku — choć to już trudniej usprawiedliwić — starać się zapatrywaniom swoim dać odpowiedni wyraz w czynach, ale trudno zrozumieć, jak można tak uparcie trwać w tem zapatrywaniu, wobec faktów bijących w oczy, a świadczących, że to wychodzi tylko na szkodę szkolnictwu. Pan Bobrzyński nie chce nauczycielek dlatego, że ma ich w szkołach 1039 nieukwalifikowanych, a było ich na początku jego rządów 239. I te nieukwalifikowane nauczycielki pracują po szkołach wiejskich. Ładnie musi wyglądać ta nauka w zreformowanych szkołach, prowadzona przez nauczycielki, które nawet dla dawnych szkół teoretycznych byłyby złe! „Ja, der Herr ist zu eigensinnig“!

Szczególną troskliwością z urzędu otoczono natomiast za rządów p. Bobrzyńskiego kandydatów nauczycielskich w seminarjach. Nazywa się to u nas szumnie: stworzenie internatów. Poczciwi Galicjanie we wszystko wierzą.

Ofiarność i dobroczynność publiczna już dawno otoczyła biednych uczniów różnych szkół opieką i wspierała ich; jednym ze sposobów było fundowanie burs dla biednej młodzieży. Bez żadnych pretensji spełniały te bursy długo, a najczęściej po cichu, swoje zadanie mniej lub więcej dobrze. Kandydaci seminarjalni, młodzież z reguły uboga, brali także w tem udział, albo miewali nawet swoje osobne bursy. Tymczasem przyszedł strach przed radykalizmem u dołu, nauczyciela trzeba przedewszystkiem przed tym wrogiem uchronić, dać mu „moralno-religijne wychowanie“ a więc zamknąć go do koszar, pozatykać wszystkie okna i szparki na świat prowadzące, to najlepsza rada i tę koszary nazwano szumnie internatem!

Fałsz! Bursa była złem koniecznem, jak długo bieda istnieje, ale bursa prywatna, a urzędowa i to z przymusem, to wielka różnica, bo to jest podniesienie potrzeby do zasady pedagogicznej, a jeszcze większa różnica między bursą a internatem. Internat to szkoła i rodzina wielka razem, to wspólne pożycie nauczycieli, ich rodzin i konwiktorów, to szkoła w sypialni, jadalni, na kurytarzu, na boisku, a rodzina nawet w izbie szkolnej; to ideał przyszłego wychowania, na który nas jeszcze nie stać; to zaś, co nam dają pod tą nazwą, to koszary, z wszystkiemi wadami i niebezpieczeństwami ich. Ci, którzy tą drogą chcą zwalczać upiór radykalizmu, niech się zastanowią, co czynią, bo jeżeli tam się dostanie ferment do niezadowolenia — a powodów do tego w koszarach nie brak — to organizacja jest zaraz gotowa, z którą potem wychowankowie wejdą w życie. O ile więc wysoce cenimy troskliwość wiceprezydenta rady szkolnej o kandydatów nauczycielskich, o tyle nie jesteśmy mu wdzięczni za „ukrajowienie“ burs.

Szkoły rolnicze, które Bobrzyński do życia powołał, to dobra rzecz, mimo, że nie zawsze w odpowiednich miejscach są umieszczane — ale to się da naprawić. Natomiast najnowszy typ szkół wyższych wydziałowych, znanych pod nazwą szkół dla dyurnistów, to projekt co najmniej nie smaczny, z powodu motywów, które go podyktowały, aby młodzież odciągnąć od gimnazjów.

A cóż więcej powiedzieć o szkołach ludowych w tej erze? Oto 2000 gmin bez szkół, 700 szkół zamkniętych, 1179 sił nauczycielskich bez kwalifikacyj, tysiące szkół bez ogrodów, 360.000 dzieci bez nauki, nauczycielstwo biedne, mimo dwukrotnego podniesienia płacy, a przytem rozgoryczone i zniechęcone. Taką spuściznę obejmie następca!

„Czyste“ wybory na Węgrzech.

Lwów 9 października.

Świeżo ukończone na Węgrzech wybory sejmowe wykazały ponownie i w całej pełni dwa, od dawien dawna zresztą znane, momenty znamienne: I. jak wyglądają u naszych sąsiadów zakarpackich „czyste“ wybory i II., że osławiony liberalizm madjarski może tam istnieć tylko pod osłoną — bagnetów. Po wprowadzeniu w życie ustawy o kurjalnem sądownictwie w rzeczach wyborów i o tzw. *incompatibilitas*, to jest, że poseł do sejmu nie może piastować równocześnie płatnych urzędów i wogóle nie może być ekonomicznie zależnym ani od rządu, ani od prywatnych instytucyj finansowych — zapewniały organa rządowe ogromnie uroczyście, że era nadużyć wyborczych i korupcji bezpowrotnie na Węgrzech skończona. Swobodna, niczem nie krępowana wola narodu miała odtąd znachodzić w sejmie swój wyraz, na którym też nie zaciążą nigdy już plamy przekupstwa, przemocy i gwałtów... Lecz wkrótce po ogłoszeniu tych zasad pięknych i wzniosłych, przy kilku wyborach uzupełniających, wyszło na jaw, że owe szumne zapowiedzi rządowe były w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko symptomatami krasomówczej pasyjki p. Szella. Bo słynny „kortes“ madjarski, — u nas nazywałby się: „hyeną wyborczą“ — jak dawniej, tak i teraz uprawiał bez żenady łowy na głosy, a kandydaci musieli głęboko sięgać do kieszeni. Po takiej przygrywce nic dziwnego, że i po nowych ogólnych wyborach nie spodziewano się niczego lepszego, a rzeczywistość zupełnie usprawiedliwiała tego rodzaju powątpiewania. I tak np. ustawa węgierska o sądownictwie wyborczem zawiera pomiędzy innemi postanowienie, zabraniające jak najsurowiej urzędnikom, izby w jakikolwiek sposób usiłowali wpływać na przekonania wyborców. A jakiż w tej mierze przykład dał pierwszy urzędnik w kraju, sam pan prezydent ministrów Szell? W trzecim okręgu stolicy kontrkandydatem jego faworyta, półrzędowego dziennikarza, był również liberał, który jednak miał wśród wyborców znacznie większe od tamtego szanse. Widząc taki stan rzeczy, p. Szell powołał do siebie najbardziej wpływowych wyborców tej dzielnicy i nakłaniał ich prośbami i perswazjami, aby sami głosowali i agitowali za jego protegowanym kandydatem.

Tak postępując, prezydent ministrów naruszył ciężko ustawę, wobec czego trudno, aby mógł był domagać się później od podwładnych mu urzędników i obywateli przestrzegania tej ustawy. To też wino lało się strumieniami, wyborcy jedli i pili, jak najęci, na koszt kandydatów, a „kortesy“ sypali pieniądze na prawo i lewo, jak za dawnych „dobrych“ czasów, za Tiszy, Szaparego i Banffyego. Gdzie zaś pomimo wszystko wyborcy nie chcieli pójść na lep liberalnych, to znaczy rządowych kandydatów, tam dopomagał agitatorom ich bagnet żandarma, albo nawet zarekwirowanej piechoty. Faktem jest, że i tym razem ściągnięto ze świata pułki, aby ochraniały „liberalizm“ madjarski. Cała też różnica pomiędzy dzisiejszymi „czystymi“ wyborami p. Szella, a jego poprzedników u steru rządu, polega na tem, że system agitacji był tym razem zdecentralizowany. Rząd budapeszteński na pozór zgoła się nie wtrącał do akcji i udawał ogromnie cnotliwego stróża swobód obywatelskich, a oddał natomiast robotę w całości w ręce poszczególnych władz komitatowych. Te zrozumiały dobre intencje p. Szella i ogromna większość „liberalnych“, *vulgo* rządowych kandydatów wyszła z urny.

Jednego, wielce znamiennego zdarzenia wśród tych wyborów ostatnich, nie podobna milczeniem pominąć. Oto ludność słowiańska zdołała po raz pierwszy od istnienia konstytucji węgierskiej, przeforsować trzech swoich kandydatów. Jeśli się zważy panujący ze strony Madjarów teroryzm wobec plemion słowiańskich i wogóle niemadjarskich, — które *nota bene* stanowią liczebną większość w krajach korony św. Stefana — teroryzm straszny i bezwzględny, a w środkach nie przebierający, to wybór 3 posłów słowiańskich uważać można istotnie za olbrzymie zwycięstwo nieszczęsnych Słowaków. Przynosi ono zaszczyt i chlubę ciemiężonej od wieków i pod każdym względem upośledzanej przez rząd węgierski ludności słowiańskiej i jest nowym dowodem, że system eksterminacyjny, przez kogokolwiek uprawiany, czy to przez Moskala, Prusaka, czy Węgra, osiąga wręcz przeciwny od zamierzonego skutek. Tych 3 posłów słowiańskich, znalazłszy się na sejmowej trybunie, zapozna niewątpliwie opinję Europy ze strasznemi bezprawiami i gwałtami, których od dziesiątków lat ustawicznie dopuszcza się „liberalizm“ żydowsko-madjarski na całej słowiańskiej ludności.

Z polityki zagranicznej.

Od pewnego czasu nie schodzi z porządku dziennego kwestja armeńska. Według postanowień traktatu berlińskiego, zobowiązały się mocarstwa do czuwania, aby w okręgach armeńskich zaprowadzono potrzebne reformy w administracji i sądownictwie. W czasie ostatnich rzezi Ormian, znowu poczęto mówić wiele o tych reformach, ale gdy ucichły krzyki mordowanych — zapomniano o nich. Obecnie Armenja przypomina się znowu Europie i — obietnicom mocarstw, które spuszczają się na słowa Turcji, że ona sprawę po słuszności załatwi. Oczywiście jestto złudzenie, bo mordy, popełniane oficjalnie czy nieoficjalnie na Ormianach, zadają kłam wszelkim tureckim zapewnieniom. Z ubolewań prasy i kruczków dyplomacji, nie wiele zdaje się przyjdzie uciśnionym. Wprawdzie pisma rosyjskie przebąkują coś o możliwej „energicznej akcji,“ ale nieraz już pisano w tym tonie i zostało znowu po dawnemu.

Druga kwestja „rozwiązana“ przez wspólną akcję mocarstw sprzymierzonych i „misję pokutniczą“ ks. Czuna, to „kwestja chińska“. Zdaje się ona odnawiać; tak przynajmniej każą się domyślać wieści z Chin nadchodzące, o samych napadach na zakłady misyjne. Szczęściem, że misjonarze wczas ostrzeżeni, pouciekali. Wysłano wprawdzie przeciw powstańcom oddziały wojsk, atoli nic niewiadomo o rezultatach tej akcji „wojennej“. Doświadczenia dotychczasowe okazały nawet, że tacy żołnierze, wyprawieni na poskromienie powstańców, operują z nimi wspólnie przeciw „djabłom europejskim“. Zarazem wielkie zakupy broni i amunicji, gorączkowa praca około reorganizacji armji, nie wróżą nic dobrego dla dalszego utrzymania tak sztucznie sklejonego pokoju z Chinami. Przygotowują się one niewątpliwie, jeżeli nie do wojny zaczepnej, to w każdym razie do odparcia ewentualnego najścia wojsk europejskich na państwo bogdychana. Wiadomości o zbrojeniu się Chin, pochodzą ze źródeł angielskich, które ze swej strony dyskretnie przemilczają, które to państwo, względnie jego dostawcy, dostarczają broni i amunicji Chińczykom. Bardzo być może, że czyni to sama Anglja, wetując sobie w ten sposób materjalne straty, poniesione w Afryce południowej.

A powodzenie angielskiego oręża w Transwaalu i kraju Przylądka, od ostatniej proklamacji Kitchenera, zmieniło się na gorsze. Położenie Anglików staje się z każdym dniem fatalniejszem od chwili, gdy żywioł holenderski na północy, wschodzie i zachodzie Kaplandu, podniósł otwarcie chorągiew powstania. Co więcej, generałowie boerscy dla zapewnienia sobie większej szansy powodzenia, postanowili proklamować aneksję brytyjskich kolonij Kaplandu i Natalu. Do tego ostatniego wyruszył już Ludwik Botha w 2.000 ludzi, podczas gdy Dewet i Kruitünger postanowili operować w Kaplandzie i to stoczyć „ostatnią walkę.“ Liczba Afrykanderów, którzy opuścili farmy, zbiegli do obozu boerskiego, wzrosła do 25.000, czyli o 13.000 więcej, niż było trzy tygodnie temu. „Uwolnienie Afryki południowej z pod jarzma brytańskiego“ oto hasło obecnych dni. Szybki pochód Bothy do Natalu, gdy równocześnie Kruitünger i Dewet dają zajęcie Anglikom w sercu Kolonji, klęski, jakich doznali w ostatnich dniach od komendantów boerskich — wszystko to wskazuje na ten pewnik, że opór Boerów nie jest bynajmniej złamany. Jeżeli się pomyśli, jak stosunkowo mała jest liczba walczących Boerów, nieprawdopodobnem się wyda twierdzenie, że Kitchener ma za mało wojska dla stłumienia powstania. Pod rozkazem jego stoi prawie do 200.000 ludzi, między tem 90.000 konnicy. A jednak mało to jest istotnie w stosunku do obszaru krajów zajętych przez wojnę. Za mało ludności dla utrzymania i zaopatrywania takiej armji, jakiej Afryka od czasu Kambyzesa chyba nie widziała. Zupełnie inaczej ma się rzecz z Boerami, którzy prowadzą poprostu gerylasówkę. Wojna prowadzona w takich warunkach, może trwać jeszcze lata całe, w których Albion nie będzie walczył o honor i kolonję, ale poprostu o życie mnogich, głodnych zastępów wojsk swoich.

Nie tak źle poszło Anglikom przed 25 laty w Egipcie, kiedy to stłumiwszy groźny ruch narodowy, na którego czele stanął ówczesny minister wojny Arabi Pasza, zyskali silną podstawę do dalszych wpływów w Egipcie. Arabi, wywieziony do Cejlonu, spędził 25 lat na wygnaniu i wrócił właśnie do Kairu w tym samym czasie, kiedy oręż Anglików w tej samej Afryce — na południu klęski ponosi.

Podróż generalnego komisarza Krety ks. Jerzego, wydała o tyle korzystny rezultat, że, jak się zdaje, skończy się prowizorjum rządów na Krecie i ustali się rząd trwały, w którym Grekom pierwsze miejsce będzie zapewnione. Dotychczasową żandarmerję kreteńską zastąpi inna, przeważnie z Greków złożona. Ale na tem kończy się ustępstwo ze strony mocarstw gwarancyjnych, bo nadanie greckiemu żywiołowi większych wpływów, wywołałoby nowe zawikłania, których, jak ognia, boją się mocarstwa, na wschodzie interesowane.

Utrzymanie, o ile się tylko da, *status quo* na Wschodzie, jest głównem zadaniem europejskiej dyplomacji. W sprawie tej pisze inspirowany *Pester Lloyd*:

„*Status quo* na półwyspie bałkańskim jest potrzebny, co więcej, nieodzowny dla pokoju europejskiego. Jeden drobny w nim wyłom, a natychmiast wystąpiłoby na jaw mnóstwo przeciwieństw i rywalizacyj, które mogłyby stać się niezmiernie groźnemi dla pokoju międzynarodowego. Lepiej tedy i zbawienniej dla ludów przeciwieństw tych nie wywoływać. Utrzymanie *status quo* leży także w interesie samych państw bałkańskich — kończy organ budapeszteński. Wszystkie one potrzebują wewnętrznej konsolidacji, a mogą tylko na drodze stopniowego rozwoju osiągnąć te aspiracje i zadania, do których czują się powołane“.

Ta charakterystyczna troska o *status quo* odsłania najsłabszą stronę sytuacji. Niepotrzeba już chyba dowodów, że rząd turecki jest pojęciem, które nie godzi się absolutnie z kierunkiem reform, wytkniętym przez traktat berliński. Trzeba między temi sprzecznościami wybrać jedną, poświęcając drugą. Owoż zasada międzynarodowego *status quo* t. j. odżegnywania się od wszelkich zmian w ustroju politycznym, wyklucza w praktyce zasadę reform. Dyplomacja więc popełnia pośrednio to samo zło, co Turcja, z którą solidaryzuje się, pomimo pozorów przeciwnego nalegania.

Z Karolowych Warów.

(Od naszego korespondenta.)

Karolowe Wary 7 października.

(„Bundesfest“ niemieckich bojowników. — Czwórka hr. Mierowej. — Dr. Hassewicz i Cieszyn. — Wnioski przytuliska Polaków.)

Przy pięknej pogodzie odbył się tu festyn (Bundesfest) na łące za miastem, obok t. z. Kaiserparku, w celu zadokumentowania zjednoczenia Niemców. Jak twierdzą tutejsze dzienniki, wydano kart wstępu z górą 14.000. Istotnie tłumy gromadziły się z różnych okolic, aby ujrzeć pochód przedstawicieli różnych stanów z ubiegłych stuleci. Udekorowanych, nawet barwnie, wozów było 10, pomiędzy którymi na czele gromada kowali (a między nimi Bismarck, skuwający Niemców w całość), pochód kończył zaś wóz ciągniony przez 4 woły, wypełniony Boerami. U wstępu na łąkę widniał napis: „Willkomen ihr treuen Kämpfer!“, naokół zaś polany porozmieszczano najrozmaitsze przyrządy zabaw. Pod wieczór nastąpił powrót z pieśnią „Wacht am Rhein“, a przeciągając ulicami Karolowych Warów, wrzeszczeli podochoceni wycieczkowcy pod oknami dra Engla: pfuj! pfuj! Ruch ten przeminął, a dla zadokumentowania, jak niemieckiemi są już Karolowe Wary, postarała się rada miejska, że zjazd niemieckich lekarzy odbędzie w r. 1902 swoje zgromadzenie tu, w Karolowych Warach. Kto z uwagą odczytał zaproszenie, łatwo mógł dostrzedz, że rozchodzi się przedewszystkiem o cele polityczne.

Bawi tu królowa portugalska Marja Pia, która swoją skromnością i udzielaniem się towarzystwu, zachwyca publiczność; natomiast hr. Helena Mierowa, która trzy gniade czwórki, co dnia inną, prezentuje, wzbudza rozgoryczenie u rodaków, a u Niemców wywołuje ironję na usta. Zbyt często spotyka się niemiły wykrzyknik, skierowany do *polnische Gräfin*, która grosz polski rozsypuje bez jakiegokolwiek celu poza krajem.

Jakże pięknie od tej próżności odbija czynami nasz rodak dr. Hassewicz, lekarz w Karolowych Warach, który ciężko pracując na obczyźnie, daje na Cieszyn 120.000 koron.

Polaków tu co niemiara, ze wszystkich trzech zaborów, ale wszyscy w pojedynkę, milcząco chodzą, bo brak ogniska, któreby skupiało tych osobników.

(74)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

XV.

Choć się panu Filipowi czas dłużył, choć wydało mu się, że, jakby na przekór jego pragnieniom serdecznym, wciąż wolniej biegł, kreska po kresce znikała z drzwi dębowych, zostały dwie już tylko, na które pan kasztelan z przepełnieniem serca a niepokojem duszy patrzał.

Dziś, o północy, wraz z przyjaciół drużyną, z którą wieczór kawalerski przepędzi, tę kreskę przedostatnią zmaże, ostatnią zaś Tećce zostawi, gdy w dom jego wejdzie: niech ją sama dłonią swoją zetrze, jako ostatni ślad trosk, niepokojów i cierpień dla niej przeniesionych.

Za dni kilka nawiedzi jego dom ta umiłowana — nad życie!...

— Tećka, tu, u mnie! — szeptał. — Moja, moja, na wieczność moja!...

I szczęście ogromne czuł i lękał się tego szczęścia ogromu; niewymowna słodycz pierś jego zalewała i jakiś ogarniał go strach. Snem wydawało mu się to wszystko, co przeżył, co pozostało za nim i snem to wszystko, co przyszłość przyniesie. Dni jeszcze kilka, a wielka jasność zaleje kąt każdy jego domu, ściany rozdzwonią i roześmieją się, on wie czyim dźwiękiem i śmiechem czyim.

— Bądź pochwalony, Panie! za szczęście, jakiem mnie obdarzysz... Bądź pochwalony w cierpieniach i radościach moich! — szeptał.

Dwory: pana Filipa i podkomorzego od dni kilku, jako dwa ule rojne brzmiały. Karoce pakowne zataczały się przed dom Bylinów, z których ze śmiechem wesołym wyskakiwały druchny i przyjaciółki Tećki, jako też i poważne wychodziły matrony, mitygujące zbytnią wesołość panien. Nieraz i wyniosła postać letniego męża na stopniu landary stanęła, do której z szacunkiem należnym pan podkomorzy podchodził, dziękując za pamięć, za zaszczyt, za nawiedzenie dworu jego w dniu tak uroczystym. Mężowie brali puchary do rąk, stare matrony na kanapach siadały, a panny napełniały wnet komnaty wszystkie śmiechem, gwarem srebrzystym, iż rzekłbyś, że ptactwo z raju wysypało się i pióry różnobarwnemi trzepoce, a kręci się, a gaworzy, a grucha i grucha nieustannie.

Młodzież, kawalerowie przeważnie, na dwór pana Filipa ciągnęli. Mało tu było pojazdów, brać szlachecka na koniach przyjeżdżała; ciągnęły się za nią tylko furgony pod rzeczy, na których trzęśli się pachołkowie, pilnujący dobra pańskiego. Kawalerami więc dom pana Filipa — pannami dworzec Bylinów przepełniony był; kawalerski w Konopiach, a dziewiczy wieczór w Kaczorówce obchodzono.

Pan kasztelan w otoczeniu drużbów i towarzyszów broni wesoło ostatki kawalerstwa swojego przepędzał. Więcej marzeniem, niż winem podniecony był, do grona przyjaciół swych i Iwaśka wprowadził, a nikt się nie skrzywił z gościa nowego, którego pan Filip przyjacielem swym zwał, dłoń ściskał i raz jeszcze, w obliczu wszystkich, kielichem pełnym moc onej przyjaźni stwierdził. Krążyły puhary, rozwiązywały się języki, otwierały się szeroko wspomnień wrota. A każdy niemało ich miał, lecz bogactwem onych pan Filip wszystkich przewyższał.

Znane dzieje pana na Konopiach jednały mu serca wszystkich. Na wieść o ślubie z Tećką Bylinówną, ruszył się tłum szlachecki, niejeden z braci z darem wystąpił i albo konia z rzędem mu przywiódł, albo piękną szablicę w prezencie dał. Pan kasztelan z rozrzewnieniem za pamięć dziękował, ale nadewszystko milszym mu był sygnet królewski i szabla Czarnieckiego.

Nazajutrz mieli wszyscy z brzękiem i szczękiem do Kaczorówki się udać, ale, gdy uczta się skończyła, zauważył każdy, że pan Filip zaledwie ustać mógł, roztargnione rzucał pytania, odpowiadał roztargnienie, wzdychał, jak miech kowalski, miejsca nigdzie zasiedzieć nie mogąc.

— Filipku! — szepnął mu Piwoński. — Jako widzę, radbyś wasze choć na chwilę do Kaczorówki się wymknąć.

— Nie mogę was ostawić — odpowiedział pan Filip.

— Zastąpię ciebie, a waćpan sercu swojemu dogódź.

— Kusisz mnie, Kasperku!...

— Może jeszcze dziewkę z druchnami zastaniesz, a choć waćpana przepędzić zechcą, nie dasz się i pocałunek u Tećki ukradniesz!...

— Kasperku, litość miej!...

— Bo co? — śmiał się Kasper.

— Nie strzymam!

— Pofolguj sobie, zniknięcia twojego nie zanważy nikt, kusił dalej pan Kasper. Dwa razy jeszcze wino pójdzie w kolej i tak się umysły zamącą, że mnie za ciebie wezmą. Morfeusz zresztą porządny uczyni ład, a nim kur raz drugi zapieje, z powrotem już tu będziesz i gościa każdego nad ranem w łożu odwiedzisz...

— Iwaśku! gotuj się do drogi — zawołał pan Filip, zwracając się do chłopca.

Ucałował pana Kaspra i z domu wymknął się cichaczem.

Księżyc wschodził, a w lisią czapkę był ubrany. Pan Filip nie spodziewał się zastać jeszcze w domu pana Byliny gości czuwających, ale może Tećka spać nie będzie, może z jedną lub drugą druchną, sercu jej bliższą, na wirydarz wyjdzie, by gwiazdom się przypatrzeć i srebrnemu księżycowi tajemnicę jaką powierzyć. A choćby panny i druchny, dla lepszego nazajutrz wyglądu, na spoczynek się udały, Tećka przeczuje, że on jej nie ostawi tak, choć nocką późną przybieży, pod oknem stanie, w dłoń klaśnie i pokołysze w ramionach swoich. Pomykał więc szybko, tylko step grał za nim tententem kopyt, tylko rosa rozpryskiwała się w duże perły brylantów.

Gwarno było przez dzień cały na dworcu Bylinów; turkot pojazdów, okrzyki powitania nie ustawały na chwilę, a gdy wieczór nadszedł, ów wieczór dziewiczy, dom on pieśnią się ozwał, jakby w jedną arfę się przemienił.

Do dziewiczego pokoju Tećki wąsom nie wolno było wchodzić. Niejeden podtatusiały szlachcic zajrzeć tam chciał, lecz wnet go z wrzaskiem okrutnym panny wypędzały i musiał, jak niepyszny, wynosić się, rzucając przeze drzwi pytanie:

— A niema tam czasami Filipa?...

— Nawet i Filipa spotkałaby taka sama konfuzja, jak i waćpana — odpowiadały ze śmiechem.

— Głupiby był — mruczał szlachcic przeze drzwi — gdyby rady dać sobie nie umiał.

— A jak?

— Każdą druchnę by ułapił i w buzię!

— I co?...

— Wy w nogi, a on do dziewki swojej.

— A patynków nie mamy?...

— Ot strach dla rycerza takiego!

— No, no — niech spróbuje!

— Pilnujcie się, panny, bo on gotów spróbować!

— Wżdy go tu niema?

— A właśnie, że jest i idzie, idzie, idzie, — grubym głosem szlachcic powtarzał, stukając przytem butami.

(Ciąg dalszy nast.).

Niektórzy nosili się z zamiarem udania się do hrabiny M. z propozycją, iżby zakupiła dom, urządziła rodzaj chwilowego schroniska dla biednych rodaków, szukających pomocy u gorących źródeł i w sposób godniejszy ulokowała swoje pieniądze. Przekazując swoją pamięć potomności, zmusiłaby Niemców do wypowiedzenia słów: *edle polnische Graefin.*

Sezon tegoroczny miasto przedłużyło do końca września, lecz i to za mało, bo ciągle napływają goście po 30 dziennie. Porządek w mieście wzorowy, kradzieży nie ma, jeno drożyzna wzrasta, n. p. hotel Puppa (miljonera) raczył podnieść cenę za szklankę mleka na 50 halerzy.

DŻUMA.

Dżuma wciska się gwałtem rozmaitymi portami do Europy, a walka z nią, jak dotychczas, ciągle jeszcze zwycięzka. W ostatnich dniach doszły nas telegraficzne wiadomości o wypadkach dżumy w Marsylji, w Neapolu i Stambule. Oto bliższe szczegóły:

Francuski parowiec „Senegal“ przybył z Aleksandrji do **Marsylji** i wyjechał następnie z tego portu w dniu 12-go września z załogą, wynoszącą 187 osób na pokładzie. Wkrótce jednak po wyjeździe z portu, zachorował jeden majtek wśród objawów budzących podejrzenie o dżumę, wskutek tego zawrócono parowiec natychmiast do portu Frioul, w którym okręty zarażone muszą odbywać swą kwarantannę. Tutaj zmarł ten majtek na dżumę, a wkrótce zachorował drugi majtek na tę chorobę. Wyłapano szczury, znajdujące się na okręcie i jeden z tych szczurów był dżumą zarażonym. Zarządzono natychmiast wszystko, co potrzebnem jest, aby stłumić dżumę w samym zarodku. Parowiec pozostaje ciągle jeszcze w ostrej kwarantannie.

W **Neapolu** skonstatowano dżumę u kilkunastu zarobników, zajętych w porcie. Do 26 września zasłabło 12 osób na tę chorobę. W samem mieście nie zapadł dotychczas nikt jeszcze na dżumę. Opowiadają, że podejrzane wypadki choroby tej miały się zdarzyć jeszcze w końcu sierpnia, ogłoszono jednak pierwsze wypadki dopiero w dniu 23-go września. Natychmiast zarządzono bardzo ostre środki zapobiegawcze. Chorzy są zupełnie odosobnieni, również członkowie ich rodzin i wszyscy zarobnicy zajęci w porcie. Wszystkie okręty, wyjeżdżające z Neapolu, podlegają oględzinom lekarskim, skoro tylko przyjadą do najbliższego portu włoskiego, wszędzie przeprowadzają desinfekcję i za pośrednictwem wytworzenia trującego gazu we wszystkich ubikacjach okrętowych zostają wytępione wszystkie szczury na okręcie. Osoby, przyjeżdżające tymi okrętami, muszą poddać się siedmiodniowej obserwacji lekarskiej i w tym celu zostają zawiadamiane telegraficznie urzędy sanitarne tych miast, do których podróżni się udają. Okręty te nie śmią zbliżyć się do mostów, ani żadnych innych urządzeń, służących do lądowania, a liny i łańcuchy kotwicowe muszą być zaopatrzone w przyrządy, które nie dozwalają wydostać się szczurom ani z okrętu na ląd, ani też przeciwnie.

Zupełnie wstrzymano w Neapolu wysyłkę wszelkich takich towarów, za pośrednictwem których mogłaby się rozszerzyć dżuma, a również pocztowa przesyłka wszelkich próbek i pakietów, jeśli nie są opakowane w worki napuszczane smołą, jest zakazaną. Poczta załatwia jednak przesyłki listowe.

Od 26-go września nie pojawił się dotychczas żaden dalszy przypadek dżumy.

W **Stambule** zachorował na dżumę 17 września pewien 20-letni Grek, który zajęty był w kawiarni w Balukbazar. Człowiek ten, czując się chorym, udał się do pomieszkania swego w Scutari, a lekarz przywołany rozpoznał dżumę dopiero na drugi dzień choroby, kiedy chory zaczął skarżyć się na gwałtowne bóle w lewej pachwinie, gdzie powstała dymienica. Wtedy natychmiast wzięto dom jego pod kordon, a kiedy chory umarł, wzięto również pod kordon i trzy sąsiednie domy, których mieszkańcy z nieboszczykiem się stykali.

Takie same ostrożności zarządzono w kawiarni, w której nieboszczyk pracował i w kilku jeszcze sąsiednich sklepach. Wszyscy mieszkańcy tych domów zostali pomieszczeni w szpitalu obserwacyjnym, a tymczasem władze miejskie przeprowadzają jak najskrupulatniejszą desinfekcję w tych podejrzanych domach.

Poza Europą panuje ciągle dżuma w Egipcie, skąd donoszą, że po dwa nowe wypadki tej choroby zdarzyły się w Aleksandrji, w Mit-Gamr i w Benha, a oprócz tego zachorował jeden majtek na austrjackim parowcu „Marja Teresa“, który przybył do Aleksandrji ze Stambułu. Parowiec ten pozostawał w kwarantannie w Aleksandrji aż do 1 sierpnia, a następnie, po gruntownej desinfekcji, ma znów podjąć służbę na syryjsko-karamanijskiej linji austrjackiego Lloyda.

W Hongkong w czasie między 4 a 10-tym września zachorowało nowych 10 osób na dżumę, a zmarło w tym czasie 12.

Na wyspach filipińskich w Manili skonstatowano liczne wypadki dżumy, a również i w kolonji Cap pojawiły się nowe wypadki tej choroby, mianowicie w Port Elizabeth.

KRONIKA.

Lwów 9 października

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: ciepłota + 13° Cels.; pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. E. Wechsler powrócił do Lwowa po kilkutygodniowym pobycie za granicą.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa, odbędzie jutro o godzinie 6 wieczorem posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi stoją sprawy: Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Lwowa za rok 1900; zamknięcie rachunkowe fundacji Ducheńskiego za r. 1898; dalsze przesklepienie Pełtwi; instrukcja dla przedsiębiorców pogrzebowych nadanie stypendjów z fundacji im. arcyksięcia Rudolfa; wsparcie z fundacji śp. Balutowskich; przyznanie kredytu na przekształcenie placu Krakowskiego.

Na posiedzeniu tajnem: Zamknięcie rachunków gazowni i elektryki za rok 1899 i obsada posad w szkole im. Sienkiewicza,

Zlot sokoli 1902 r. W niedzielę dnia 13 października b. m. odbędzie się we Lwowie posiedzenie wydziału związku, którego porządek dzienny obejmuje między innemi sprawę wniosków co do rozdziału subwencji sejmowej dla towarzystw w kwocie 4000 koron, sprawa budowy trybun i kosztorysu opracowanego przez J. S Ulenieckiego, następnie wnioski co do sposobu pokrycia wydatków zlotu, wyboru różnych komisyj i t. p.

Z uwagi na mający się odbyć zlot, ruch gimnastyczny w towarzystwach znacznie się ożywił i to nie tylko we Lwowie i Krakowie, gdzie na ćwiczeniach bywa przeszło po 100 ćwiczących, lecz również i w innych gniazdach na prowincji zainteresowanie się zlotem jest wielkie i wróży dobre powodzenie.

Przygotowane na zlot boisko pomieści około 2000 ćwiczących, dla widzów zaś będzie około 10.000 miejsc.

Na wydatki zlotu poczynają wpływać datki, a szczęśliwy początek zrobił Sokół w Kopyczyńcach, przeznaczywszy 45 koron w ratach miesięcznych po 5 koron.

Dla przykładu podajemy, że na zlot czeski w Pradze złożono ze składek przeszło 40.000 koron, od różnych instytucyj, reprezentacyj miast, zakładów przemysłowych i finansowych, jakoteż osób prywatnych.

W sprawie polskiego gimnazjum w Cieszynie. Pod przewodnictwem wójta gminy Zakopane, Józefa Sieczki, ukonstytuował się komitet, złożony z miejscowych górali, który na 13 b. m. zwołuje do Zakopanego wiec, w sprawie cieszyńskiego gimnazjum. Rezolucje, jakie zapadną, będą przesłane wszystkim posłom polskim w radzie państwa Komitet zakopański ogłasza również odezwę do społeczeństwa polskiego w Galicji, wzywając, ażeby jak najrychlej urządzono podobne wiece we wszystkich miastach, miasteczkach i siołach kraju i domagano się od posłów energicznego wystąpienia o upaństwowienie jedynego polskiego gimnazjum na Śląsku.

Do polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie wydał zarząd akademickiego koła towarzystwa Szkoły ludowej gorąco napisaną odezwę, w której wzywa kolegów, a zwłaszcza świeżo wstępujących na wszechnicę, ażeby pomnażali szeregi członków tej, tak bardzo pożytecznej instytucji. „Towarzystwo — czytamy w odezwie — które nie przynosi żadnych swym członkom korzyści materjalnych, tylko daje wewnętrzne przeświadczenie spełnionego obowiązku wobec narodu i ojczyzny, niech was pociągnie w szeregi swoje i da każdemu możność pracy, nie samolubnej, ale dla serdecznego ludu“.

Wiec ruskiej młodzieży akademickiej, który odbył się wczoraj w auli tutejszego uniwersytetu, wyraził przedewszystkiem żądanie, ażeby we Lwowie założono samoistną wszechnicę ruską Zanim to nastąpi, wiec domaga się systemizowania równorzędnych katedr ruskich na wszystkich wydziałach, ruskich egzaminatorów przy egzaminach zwykłych i rygorozach, oraz wszystkich druków w języku ruskim. Osobny komitet ma żądanie to zawrzeć w memorjale, który przedłoży senatowi akademickiemu i ministerstwu

Spodziewać się należy, że memorjał będzie również zawierał wskazówkę, gdzie na wszystkie katedry uniwersyteckie z ruskim językiem wykładowym znaleść ukwalifikowanych docentów, jak niemniej, skąd wziąć potrzebnej literatury naukowej w tym języku.

Wiec urzędników prywatnych odbędzie się we Lwowie, we wielkiej sali ratuszowej dnia 20 października br. o godz. 10 rano.

Poprzedzi go, o godz. 9 nabożeństwo w Katedrze i Cerkwi Wołoskiej. Program wiecu jest następujący: Zagajenie; wybór przezydjum wiecu; o konieczności jak najrychlejszego wprowadzenia w życie obowiązkowego ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych (ref. dr. Aleksander Małaczyński); o projekcie rządowym ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych (ref. Stanisław Bal).

Wstęp do sali obrad dozwolony będzie tylko za okazaniem karty uczestnictwa, po którą zgłaszać się można do biura komitetu wiecowego przy ulicy Hetmańskiej l. 12 I. piętro codziennie pomiędzy godziną 5 a 6 popołudniu. Upraszamy usilnie o jak najwcześniejsze zgłoszenia z podaniem dokładnego adresu i charakteru służbowego. Zamiejscowi zechcą najdalej do 15 października, miejscowi zaś najdalej do 18 bm. uskutecznić swe zgłoszenia, składając 1 koronę tytułem zwrotu kosztów druku, portorjów etc. etc.

Po wiecu odbędzie się zebranie towarzyskie. Komitet uzyskał dla uczestników wiecu warunkowe 25% zniżenie cen wstępu na wieczorne przedstawienie 20 bm. w teatrze miejskim na wszystkie miejsca. Kto z uczestników wiecu ze zniżenia tego korzystać zechce, winien najpóźniej do dnia 12 bm. zamówić bilet w komitecie wiecowym, podając dokładnie rodzaj miejsca; późniejsze zgłoszenia nie będą uprawniały do zniżenia. Komitet poczynił również starania o zniżenie cen jazdy kolejowej; nie mając jednak dotąd odpowiedzi na odnośne podanie, komitet uwiadomi uczestników o rezultacie zabiegów za pośrednictwem dzienników.

Słowa a czyny. W chwili, kiedy odbywał się wielki zjazd przemysłowy w Krakowie, dla narad nad popieraniem swojskiego przemysłu, z czem solidaryzuje się ogół cały, zainteresowany ważnością tak żywotnej sprawy, charakterystycznem jest postąpienie jednego z wydziałów powiatowych w Galicji wschodniej. Autonomiczna ta instytucja, w odezwie do gmin i rad powiatowych całego kraju, w wydawanym przez siebie miesięczniku *Gmina*, zaleca i wychwala sikawki pożarne wyrobu firmy zagranicznj, nie zawezwawszy nawet do konkurencyjnego współubiegania się żadnej z fabryk krajowych, mogących przecież — tak co do ceny, wyrobu, jak i praktyczności — korzystnie współzawodniczyć z firmami Niemiec, lub Czech.

U nas wyrabianiem sikawek ogniowych zajmują się: Zieleniewski w Krakowie, Rozan w Krakowie, fabryka sanocka, parowa fabryka machin W. Faranowskiego w Podhajcach i wiele innych, zaszczytnie znanych w kraju fabryk.

Jeśli nie otworzymy pola zbytu dla swojskiego przemysłu, nie będziemy zaopatrywania swych potrzeb poruczali naszym firmom, a tem samem nie utrudnimy wyrobom obcym konkurencji, przepadniemy z kretesem.

Na władzach autonomicznych przedewszystkiem cięży obowiązek udowodnienia, że nie walczymy gołosłownymi frazesami, lecz czynem stwierdzamy te postulaty, od których dobrobyt kraju i siła jego ekonomiczna jest zawisłą.

Zmiana rozkładu jazdy. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie donosi, iż na koleji lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, zmieniony będzie z dniem 15 października rb rozkład jazdy pociągów lokalnych nr. 3253 i 3254. Pociąg nr. 3253 będzie odchodził ze Lwowa o godz. 7 m. 50 wieczorem i przychodził do Janowa o godz. 9 m. 5 wieczorem. Pociąg nr. 3254 będzie odchodził z Janowa o godz. 4 popołudniu i przychodził do Lwowa o godz. 5 m. 15 popołudniu. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251 i 3252 pozostaje i nadal niezmieniony. Odjazdy pociągów nr. 3253 i 3254 w stacjach i przystankach pośrednich, podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Zarząd lwowskiego towarzystwa właścicieli realności odbył dnia 4-go października b. r. pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego posiedzenie miesięczne.

Z powodu, że wnoszone przez zarząd trzykrotnie do sejmu podania o uwolnienie właścicieli realności od dodatków krajowych od 12½% opustu w rządowym podatku czynszowym, nie zostało załatwione, uchwalono wysłać deputację do nowego marszałka krajowego i referenta budżetowego wydziału krajowego, a także po zebraniu się sejmu do posłów m. Lwowa i referenta komisji budżetowej z prośbą o poparcie tak ważnej sprawy.

Następnie omawiano sprawę wydawnictwa *Lwowianina* i polecono komitetowi redakcyjnemu, by po dokładnej rozwadze przedłożył w tej sprawie swe wnioski na najbliższem posiedzeniu.

Wolf Drescher prostuje! Rzeźnik Wolf Drescher, o którego praktykach pisaliśmy w nrze 384 *Dziennika*, ma na tyle bezczelności, że przysłał na podstawie słynnego §. 19 sprostowanie, że nie jest prawdą, co o nim pisaliśmy. Otóż z całą stanowczością twierdzimy raz jeszcze, że, jak to skonstatował weterynarz powiatowy rządowy, pan Zygmunt Markowski, w obrzydliwem szatrze w Sknilowie, zabił Wolf Drescher, lub z jego polecenia zabito 27 sztuk zwierząt. Co zaś do innych praktyk Wolfa Dreschera, mogłaby wiele powiedzieć dyrekcja nowej rzeźni miejskiej.

Kradzież na poczcie. Kradzieży na poczcie w Rzeszowie miał się dopuścić oficjał tamtejszej poczty Krogulski. Jedni twierdzą, iż skłoniła go do defraudacji gra w karty, drudzy, że raz zginął mu list pieniężny z przesyłką na kilkaset złr. Krogulski chcąc stratę pokryć nadbierał pieniądze z innych listych pieniężnych, przewlekając w ten sposób sprawę, aż do wynalezienia pieniędzy, którymi brak ten miał pokryć. Zarządca rzeszowskiej poczty wykrył defraudację i oddał sprawę prokuratorji.

Wypadek na torze kolejowym. Między Trzebinią a Krzeszowicami miał podczas biegu pociągu wypaść z wagonu, a względnie zostać wyrzucony niejaki Cywicki, ślusarz. W nocy znaleziono ciało jego na torze i odwieziono do Krzeszowic, gdzie zmarł. Bliższych szczegółów brak.

Jubileusz redaktora. Ksiądz Jerzy Bianchini poseł do sejmu dalmackiego i rady państwa, wielki przyjaciel naszego narodu, redaktor *Narodnego Listu* w Zadarze, obchodził onegdaj 30 letni jubileusz swej pracy redaktorskiej.

Jenerał-gubernatorstwo wileńskie. Z Wilna donoszą, że opróżniona od maja b. r. posada jeneral-gubernatora wileńskiego, zostanie wkrótce obsadzoną, atoli nastąpi podział jenerał-gubernatorstwa na dwa urzędy: cywilny i wojskowy. Gubernatorem wojskowym mianowany zostanie jenerał piechoty Gurczyn, uchodzący za jednego z najzdolniejszych taktyków i strategików rosyjskich. Zarząd cywilny obejmie jenerał-lejtnant Wahl.

Orkan szalał w nocy na 7 b. m. w Poznaniu i okolicy. Szalony wicher połamał mnóstwo drzew, zrzucał cegły z dachów i płyty cynkowe, potłukł wiele szyb w oknach i zerwał mnóstwo drutów telegraficznych. Na szczęście, nikt z ludzi nie odniósł szwanku.

Niklowa moneta. W Petersburgu utworzoną została komisja, które ma rozpatrzyć kwestję zamiany obecnie kursującej drobnej monety miedzianej na aluminiową. Komisja przedstawi swe wnioski w krótkim czasie.

Panika przed dżumą. Zaraza panująca w Neapolu, przejmuje mieszkańców innych miast włoskich nieopisaną trwogą. Tak np. w Palermie trzy kobiety zmarły literalnie ze strachu. Mężczyźni również nie celują odwagą; na pierwszą wieść o zarazie zaczęli uciekać całemi gromadami do Włoch północnych, tak, że rząd ogłosił, iż każdy urzędnik, który ze strachu przed dżumą opuścił miejsce swego urzędowania, będzie pozbawiony posady.

Po 9-ciu latach niemoty. Z Warszawy donoszą o dziwnym wypadku odzyskania nagle mowy po kilku latach. Pewien B. B. w r. 1892 wstąpił do wojska i był wysłany na Kaukaz. Tu, skutkiem długotrwałej choroby zaniemówił, tak, iż zmuszonym był wkrótce podać się do uwolnienia. Pomimo zasięganych porad u najsławniejszych lekarzy, p. B. mowy nie odzyskał. Dopiero kilka dni temu p. B. zwrócił się do swej gospodyni z zapytaniem: „Jak pani sądzi, czy nie spóźniłem się na pociąg?“ Przerażenie gospodyni było tak wielkie, iż zamiast odpowiedzieć, zemdlała. P. B przywołał ludzi na pomoc, nie mogąc zdać sobie na razie sprawy, co mogło być przyczyną nagłego przestrachu i omdlenia. Wkrótce okazało się, iż p. B., z 9-letniego okresu czasu, podczas którego był dotknięty niemotą, nic nie pamięta. Obecnie p. B. mówi płynnie.

Awantury wyborcze w Rjece. Tak gorącej walki, jaka miała miejsce w poniedziałek, Rjeka nigdy jeszcze nie była widownią. Dwie lub trzy osoby, o których już wie obecnie i policja i władza polityczna, zaangażowały mnóstwo nierobów i uliczników, którzy przez cały dzień obrzucali błotem i kamieniami chorągwie węgierskie, tak, że około południa musiało wojsko wystąpić na miasto i rozłożyć się pod pałacem „Adria“. Kiedy około godziny 2-giej stało się wiadomcm, że hrabia Ludwik Bathyany ma o 200 głosów więcej, poczęli najęci krzykacze partji przeciwnej wyć i krzyczeć, nie dopuszczać wyborców do urny i rzucać kamieniami, przyczem raniono kilkunastu ludzi. O godzinie 3-ciej oznajmił przewodniczący wyborów, że te ukończą się o 4-tej, a o 5 minut po 4-tej proklamowano hr. Bathyany'ego deputowanym miasta Rjeki, większością 372 głosów. Ogromny tłum agitatorów pociągnął wraz z przywódcami do ogrodu publicznego, gdzie chorągiew węgierską nogami zdeptano. Dyrektora skarbu Weinhardta raniono ciężko długim nożem. Lekko raniono urzędnika bankowego Steinera.

Korespondencja redakcji. *Grono rzemieślników chrześcijan.* Odezw nie opatrzonych podpisami wiarogodnych osób — z zasady nie umieszczamy.

Z kraju.

Brody. (*Biuro pracy*). Rada powiatowa powzięła na ostatniem posiedzeniu uchwałę założenia biura pracy i w tym celu wniosła już prośbę do starostwa o udzielenie koncesji.

(*Fabryka towarzystwa kaselskiego*). Tutejsza fabryka destylacji drzewa, wystawiona ogromnym kosztem przez towarzystwo kaselskie, przestała już funkcjonować, a budynki wraz z maszynami i wielkim zapasem drzewa nabyli właściciele państwa Brody pp. Schmidtowie za 70.000 koron.

Jagielnica (*Misja*). W tutejszej parafji obrządku łacińskiego odbyła się misja ludowa pod kierownictwem OO. Jezuitów: Władysława Sebastjańskiego i Marszałowicza, która trwała od 21 do 28 września b. r. Wytrawni kaznodzieje przedstawiali bardzo licznie zgromadzonemu ludowi, odwieczne prawdy Boże jasno i przystępnie; zachęcali do cnót i dobrych uczynków, jakoteż do życia według zasad Chrystusowych. Ziarno słowa Bożego padło na urodzajną glebę, bo do komunji św. przystąpiło 2000 Polaków; wyspowiadano do 600 Rusinów. Do bractwa wstrzemięźliwości przystąpiło 3500 ludzi. Z Jagielnicy udali się księża misjonarze do Milowiec i tam ze skutkiem wielkim głosili słowo Boże przez dwa dni, t. j. 29 i 30 września. Udział w misyjnych naukach w Milowcach brał także p. Bronisław Studziński, starosta w Zaleszczykach, co bardzo dobre wrażenie sprawiło na lud obecny. Misjonarzy w Milowcach podejmował tamtejszy właściciel dóbr p. Karol Geringer.

Jarosław. (*Powitanie*). Książę Adam Czartoryski przybył dnia 5 b. m. z nowo zaślubioną swą żoną, z domu hrabianką Krasińską, na stałe pomieszkanie do Sieniawy. Wśród okrzyków licznie zebranych włościan, przybył do rzęsiście oświetlonego zamku, do którego prowadziła przepięknie udekorowana brama tryumfalna. Przed zamkiem oczekiwali księcia urzędnicy, a jeden z nich staropolskim obyczajem wręczył księstwu chleb i sól. Dnia 6 b. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem księstwo przyjmowali u siebie reprezentację gminną miasta Sieniawy i wójtów wsi sąsiednich.

(*Oświetlenie*). Mało jest miast w Galicji, któreby były tak dobrze rządzone jak Jarosław, to też rozwój jego jest na każdym kroku widoczny, ulice szerokie, wybrukowane, o płytowych chodnikach, kamienice piękne, dwupiętrowe; jednem słowem, widać na każdym kroku ład i porządek. Wszystko to jest wynikiem energji i zapobiegliwości burmistrza dra Adolfa Dietziusa, który świadom swego urzędu i swoich obowiązków, postawił miasto tak, że śmiało może być wzorem dla innych. W roku bieżącym wybudowano piękny gmach dla szkół ludowych, cały kompleks budynków dla szpitala powszechnego, który ma nosić imię cesarza, wreszcie obszerną gazownię. Zakład gazowy stanął w przeciągu trzech miesięcy i dzięki spiesznemu prowadzeniu robót, mamy doskonałe oświetlenie ulic. Na chlubę miasta podnieść należy, że zakład ten wykonano siłami miejscowemi i użyto krajowych wyrobów.

Kołomyja. (*Romantyczna historja*). Wielką sensację w naszem mieście wywołało nagłe zniknięcie 22-letniej córki szynkarza tutejszego Izaaka Rosenraucha, Chany. Przed kilkunastu dniami prosiła Chana ojca, aby pozwolił jej pojechać do ciotki do Słobody rungurskiej. Ojciec się zgodził na to i Chana pojechała. W kilka dni po jej wyjeździe ojciec zatęsknił za córką i napisał do siostry swej do Słobody, aby kazała Chanie wracać do Kołomyi. Jakież było jego zdziwienie, gdy otrzymał od siostry odpowiedź, iż Chana bawiła u niej tylko dwa dni, poczem wyjechała z powrotem do domu Rosenrauch rozpoczął tedy poszukiwania i od usłużnych kumoszek dowiedział się, iż Chana utrzymywała stosunki miłosne z niejakim Zarzyckim, podoficerem rachunkowym, katolikiem i że chcąc wyjść za niego za mąż, udała się do jakiegoś klasztoru do Lwowa, aby tam przygotować się do chrztu świętego. Rosenrauch udał się do Zarzyckiego z prośbą o bliższe wyjaśnienia, lecz ten oświadczył mu, iż o całej sprawie nic nie wie. Rosenrauch pojechał więc do Lwowa i tu dowiedział się, iż córka jego w istocie przebywa w klasztorze i przygotowuje się do chrztu. Ojciec zażądał widzenia się z córką, na co przełożona natychmiast zezwoliła. Rozmowa nie wydała atoli dla Rosenraucha żadnego rezultatu, gdyż Chana oświadczyła kategorycznie, iż choć ojca bardzo kocha, to jednak klasztoru nie opuści i chrzest św. przyjmie. Wobec oświadczenia tego Rosenrauch jest bezsilnym, gdyż Chana ukończyła już dawno 14 lat i ustawa cywilna pozwala jej na zmianę religji.

Mielec. (*Morderstwo*). Straszną zbrodnię popełniono w Górce dnia 4 b. m. Koń włościanina Klemensa Pezdy, pasąc się w polu, wszedł na zasiane żytem pole sąsiada Djabułka i począł je skubać. Djabułek ujrzawszy to, pobiegł szybko na pole, aby zająć konia. Spostrzegł to stojący przed swą zagrodą Pezdo i pobiegł wraz z synem, aby wyrwać konia z rąk sąsiada. Poczęto się szamotać, przyczem Pezdo uderzył silnie konia, tak, że ten wyrwał się z rąk Djabułka i pobiegł ku domowi. Djabułek rozwściekłony tem, że koń wyrwał się mu z ręki i on nie otrzyma wynagrodzenia za szkodę, porwał motykę i uderzył nią Pezdę tak silnie w głowę, iż krwią zalany upadł. Mimo to, iż rana była śmiertelną, Pezdo choć z trudem, wstał i począł się wlec do domu, ale Djabułek z żoną i córkami rzucił się na niego i wszyscy poczęli się nad nim znęcać. Pezdo w kilka godzin umarł. Djabułka aresztowali żandarmi i odstawili do sądu.

Mikołajów nad Dniestrem. (*Pożar*). Dnia 2 b. m. o godzinie 1 popołudniu wybuchł w samem śródmieściu w kamienicy Nadlera, położonej tuż koło sądu, pożar, który mógł był sąd i przyległe budynki w perzynę obrócić. Dzięki tylko ochotniczej straży ogniowej, pod dzielnem kierownictwem zastępcy naczelnika p. Karola Baczyńskiego, udało się w przeciągu godziny ogień zlokalizować i sąd od niebezpieczeństwa uchronić.

Myślenice. (*Nekrolog*). Roman Gąsiorowski, były profesor szkoły rolniczej w Czernichowie, zmarł dnia 5 b. m. w Myślenicach, przeżywszy lat 80. Znanym był z charakteru prawego i czystego jak kryształ, a w młodym wieku z zapału i poświęcenia dla sprawy narodowej. W roku 1848 jako ukończony prawnik we Lwowie, z zabawy publicznej, w balowym stroju, porwany został i wtrącony do więzienia, skąd wydobywszy się, pospieszył na Węgry i wstąpił do polskiego legjonu. Jako ułan walczył pod komendą Tchorznickiego i przetrwał szczęśliwie całą kampanję. Po upadku powstania, wraz z innymi przeszedł do Turcji, a stamtąd na tułaczkę do Francji i Anglji, gdzie dłuższy czas ciężko pracował na chleb codzienny. We Francji, w Montes de Marseint, przez jakiś czas był profesorem języków żyjących i wykładał literaturę niemiecką i angielską. Po powrocie do kraju, został profesorem w szkole czernichowskiej, pod dyrektorstwem Korzelińskiego. Pod sterem takich mężów jak Korzeliński i Gąsiorowski, młodzież kształciła się nie tylko na agronomów, ale i na dobrych patrjotów obywateli, a najlepszem świadectwem tego rok 1863, bo szkoła dostarczyła kilkunastu dzielnych obrońców ojczyzny. Po ustąpieniu z dyrektorstwa Korzelińskiego, usunął się wkrótce z profesury i Gąsiorowski i znalazł u swoich krewnych, Ćwierzewiczów w Myślenicach, dożywotni przytułek na kawałku ziemi i tu zajmując się gospodarstwem, wymyślił przed trzydziestu kilku laty pług nowej konstrukcji, dwuskibowy. Sprawy publiczne zajmowały go do ostatka Spisał był pamiętnik z czasów kampanji węgierskiej, przeprawy przez Dunaj i pobytu w Bułgarji, ale manuskrypt ten zarzucony został w jednej z redakcyj lwowskich, to go zniechęciło i nie pisał dalej. Zeszłego roku uległ zapaleniu płuc i od tego czasu zapadał na zdrowiu, a tego lata osłabienie zwaliło go na łoże, z którego już nie powstał. R. i. p.

Nowy Sącz. (*Inspekcja sądu*). Nowo mianowany inspektor sądów Galicji zachodniej w ministerstwie sprawiedliwości dr. Czerwiński, bawił tu przez trzy dni na wizytacji nowo wybudowanego budynku sądowego.

(*Harmonja*). Zorganizowano u nas orkiestrę miejską: „Harmonję“. Kapelmistrzem tej orkiestry został p. Hajnik. Co niedzielę ma ona dawać koncerty w miejskim parku dla członków wspierających bezpłatnie, dla nieczłonków za wstępem. Dotąd zapisało się już na członków wspierających 150 osób, a jest nadzieja, że liczba ta wciąż wzrastać będzie, bo zainteresowanie orkiestrą wielkie.

Okocim. (*Szpital i teatr*). W sobotę odbyły się tu dwie uroczystości: w południe otwarcie nowego szpitala, wieczorem nowego teatrzyku. Rozumie się, że oba zakłady są przeznaczane dla personalu browaru p. Jana Goetza-Okocimskiego. Szpital ten murowany, obliczony jest na 20 łóżek, pomieszczonych w 7 salach. Prócz tego jest pokój dla dyrektora szpitala i poczekalnia dla chorych. Poświęcenia szpitala dokonał proboszcz brzeski ks. Unger, wypowiadając zarazem bardzo piękną i podniosłą mowę.

Pierwsze przedstawienie w nowym teatrzyku (o którym już pisaliśmy) odbyło się przy udziale około 300 osób. Audytorjum składało się z urzędników browaru, robotników i delegacji włościan z brzeskiego powiatu. Na scenę, przedstawiającą salonik z uwieńczonym biustem Mickiewicza, wszedł urzędnik browaru p. Franciszek Orlicz i wygłosił prolog własnego układu. W prologu tym podniesione było, co p. Goetz-Okocimski zrobił od lat ośmiu. Następnie amatorzy odegrali „Dziką różyczkę“ Bliźińskiego i Gawalewicza „Z rozpaczy“. Przedstawienie szło bardzo gładko. Szczególnie liczne oklaski zbierała p. Paula Rossknecht, córka dyrektora browaru, za odtworzenie głównej roli w sztuce Blizińskiego. Powodzenie miała również pani Nadachowska. Warto zanotować nazwiska pierwszych członków kółka dramatycznego w Okocimiu. Są one następujące: panie: Emma Mareczkowa, Helena Nieniewska, Nadachowska, Paula i Teresa Rossknechtówny, Jadwiga Jaleska i Albina Żukotyńska. Panowie: Jerzy Ciompa, Michnik, Nadachowski, Nieniewski, Franciszek Orlicz i Wesołowski.

Na zakończenie odbyła się ożywiona zabawa, trwająca do białego dnia.

Przemyśl. (*Świętokradstwo*). Przy ulicy Dworskiego z jednej strony, a Konarskiego z drugiej, znajduje się w Przemyślu stary cmentarz, na którym przez setki lat składano zwłoki zmarłych. Cmentarz ten od kilkunastu lat opuszczony, zdany na pastwę ulicznikom, został tego roku wydzierżawiony z prawem wykosu trawy. Dzierżawca nie poprzestał jednak na koszeniu trawy, lecz pasie na nim krowy. Byłoby to jeszcze drobnostką wobec orgij, jakie dzieją się na tym cmentarzu. Dość podnieść, że obecnie po nocach, grono kościarzy, korzystając z opuszczenia cmentarza, buszuje po nim, rozkopuje groby i wyciąga kości zmarłych, które następnie sprzedaje.

(*Nieszczęśliwy wypadek*). W Przemyślu, przy budowie baraków wojskowych w ulicy Dobromilskiej, zawaliło się w ubiegły czwartek rusztowanie z niewiadomych na razie powodów i spadły z niego z wysokości około trzech metrów dwie robotnice: Józefa Ryczakówna i Anna Czerwonkówna. Obydwie doznały silnych kontuzyj na całem ciele, tak, że musiano je odwieść natychmiast do domu.

Tarnów. (*Nasze towarzystwo muzyczne*) urządza dnia 10 b. m. w tutejszej sali teatralnej przedstawienie „Chaty za wsią“, z muzyką Noskowskiego, pod kierunkiem artystycznym p. Stefana Surzyńskiego. — Przeszłego roku wykonana w Tarnowie „Halka“ Moniuszki, miała ogromne powodzenie i musiała kilka razy być powtarzaną. Ruchliwość i przedsiębiorczość tarnowskiego towarzystwa muzycznego zasługuje na uznanie i wyrażamy życzenie, aby w prowincjonalnych naszych miastach przykład ten znalazł naśladownictwo.

Zbaraż. (*Śmiertelny wypadek*). Włościanka Futyma Sagatowa z Iwanczan, pozostawiła wychodząc w pole, swą 3-letnią córkę w domu, bez należytego dozoru. W nieobecności jej dziecko zbliżyło się do pieca i zajęły się na niem suknie. Zanim dziecku pospieszono z pomocą, odniosło ono tak silne poparzenia na całem ciele, że w 24 godzin po wypadku zmarło wśród najstraszniejszych męczarni.

* **Pogadanka.** We czwartek dnia 10 października b. r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej“, (Pasaż Mikolascha 2 piętro, 2 schody) pogadanka na temat: „Stosunek różnych klas społeczeństwa polskiego do sprawy polskiej“. Dyskusję zagai p. Władysław Studnicki.

Wstęp wolny także dla nieczłonków Czytelni akademickiej.

Zmarli:

We Lwowie zmarł w 89 roku życia Wincenty Czaykowski.

W Stecowej zmarł Wiktor Hamorak, słuchacz praw, syn b. posła na sejm krajowy, w 22 r. życia.

W Krakowie zmarła Janina Pierzchalina, żona rewidenta kolei państwowej.

W Dolnej w pow. stryjskim zmarł w 75 roku życia Józef Gozdawa Godlewski, właściciel dóbr ziemskich, były członek rządu narodowego, więzień z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (wznowienie) „Czerwona toga“, sztuka w 4 aktach M. Brieux'a Pierwszy występ p. Kazimierza Kamińskiego.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszkównej w roli Mimi, grywanej dawniej przez pannę Schuppównę i występ p. Kazimierza Glińskiego.

W piątek „Flipota“, komedja w 3 aktach J. Lemaitr'a. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, występ p: Gabrjeli Morskiej i p. Jana Popławskiego.

W sobotę „Łapownicy“, komedja w 5 aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 odsłonach przez A. W. Lasoty. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek“, opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Powieści huculskie i sybirskie. Juliusza Turczyńskiego, autora całego szeregu powieści huculskich i sybirskich, wyszła z pod prasy najnowsza powieść osnuta na tle martyrologji sybirskiej „Nasza Golgota“, drukowana przed paru miesiącami w dodatku *Dziennika Polskiego* i jest do nabycia w handlu księgarskim. Dawniejsza powieść sybirska Turczyńskiego „Wygnańcy“, drukowana dawniej w fejletonie naszego dziennika, wyszła potem w osobnem wydaniu, dziś już wyczerpanem; wydrukowała również w amerykańskim tygodniku *Sztandar*, a następnie w osobnem wydaniu książkowem w Chicago.

Zbiory etnograficzne w muzeum dla przemysłu i rolnictwa w Warszawie, otrzymały świeżo w darze sześć monet złotych, pochodzących z czasów Mitrydatesa VI, króla Pontu, który objął rządy swego państwa na 123 lat przed narodzeniem Chrystusa. Monety ważą 225 karatów. Dla numizmatyków i amatorów starożytności przedstawiają one wielką wartość, jako okazy nader rzadkie.

Japońska Sara Bernhardt. Znana w Europie od czasu wystawy paryskiej Sada Yakko, znowu przybyła do Paryża, gdzie w teatrze Athenée wystąpiła w sztuce japońskiej „Rycerz i Gejsza“ (pisaliśmy o niej obszernie w roku zeszłym), a nadto w scenie sądu z tragedji Szekspira „Kupiec wenecki“. Paryżanie ocenili grę japońskiej artystki w sztuce szekspirowskiej wcale surowo, uznając ten jej występ za próbę zupełnie nieudałą.

„Rapsody“. Pod tym tytułem wyszła nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie nowa serja utworów poetycznych Józefa Stanisława Wierzbickiego. Typ ballady, uprawiany przez utalentowanego poetę w latach ostatnich, odpowiada doskonale rodzajowi jego talentu. Zbiorek ostatni, pomimo swej nowoczesności, wplata się w pasmo tradycji pierwszych wzlotów romantyzmu, a nutą słowiańską przypomina późniejsze utwory Augusta Bielowskiego.

O technice djalogów powieściowych zamieścił interesujący artykuł p. Armin Brunner w dwutygodniku niemieckim *Das literarische Echo*. Autor zwrócił tam uwagę na trudności techniczne w oddaniu rozmowy osób występujących w powieściach i przytacza różne wyjątki z powieści niemieckich. Wiele z tych uwag możnaby zastosować i do autorów polskich.

„Djabeł w poezji“, znane studjum Ignacego Matuszewskiego, drukuje obecnie w przekładzie rosyjskim miesięcznik petersburski *Russkaja Myśl*.

Pomniki megalityczne. Archeolog francuski Mortillet, w dziele świeżo wydanem określa liczbę megalitycznych pomników we Francji na 10.418. W tej liczbie — dolmenów, rozrzuconych w pasie między oceanem Alantyckim a morzem Śródziemnem, i zgrupowanych głównie na wybrzeżach jest 4 226, menhirów zaś — głównie w pięciu departamentach bretońskich — 6.192.

Smutny stan przemysłu piekarskiego we Lwowie.

Zdawałoby się i wygląda tak na pozór, że przemysł piekarski należy do najświetniejszych nietylko we Lwowie, ale w całym kraju. W rzeczywistości tak nie jest i stosunki naszych piekarzy są możliwie najsmutniejsze.

Z wyjątkiem kilku piekarzy, których na palcach jednej ręki obliczyć można, są to wszystko ludzie egzystencje, które z dnia na dzień wegetują, których codzienna troska i wygórowane podatki przygniatają. Ale mniejsza o podatki; gdyby było skąd wziąć na ich opłacenie, to każdy zapłaciłby. Najgorszem złem jest wygórowana konkurencja piekarń nie koncesjonowanych i nie płacących podatku.

We Lwowie istnieją trzy gatunki piekarń. Pierwsze są to piekarnie, które mają koncesję i opłacają podatki. Muszą się one stosować do przepisów przemysłowych, utrzymywać przepisany porządek, zostawać pod kontrolą inspektora przemysłowego, trzymać nadliczbowego pomocnika, opłacać Kasę chorych i ponosić wszelkie możliwe ciężary. Prócz tego — co zresztą zupełnie jest słuszne — stoją one pod kontrolą policji sanitarnej i poddawane bywają dość często rewizjom, czy nie wykraczają przeciw przepisom hygjenicznym.

Między temi jednak koncesjonowanemi i opodatkowanemi piekarniami, są przecie zakłady, które urągają wprost wszelkim przepisom przemysłowym i hygjenicznym. Brud, niechlujstwo, największa ignorancja, jest tam na porządku dziennym.

Dwa drugie rodzaje piekarń, nie opłacające podatku i nie mające koncesyj, dzielą się na takie, które pieką tylko w środy na czwartki. Są to piekarze żydowscy tak zwani *Kügele-Bäcker* i drudzy, którzy codzień pieką bułki, rogale i kajzerki. Pierwsze zasypują targ swojem pieczywem; dzieci i żony ich biegają po domach z koszykami i muszą sprzedać zrobione pieczywo, bo na drugi dzień nie ma ono ani smaku, ani wartości. Rozumie się, że sprzedają je za każdą cenę.

Drugi rodzaj piekarń nie płacący również podatku, także nie koncesjonowany, jest wprost zabójczy dla przemysłu piekarskiego. Z wszelką swobodą pieką one codziennie wielką ilość pieczywa, mają swoje stanowiska do sprzedaży na rynku, mają swoje restauracje, pośledne kawiarnie i sklepiki, gdzie dostarczają pieczywo, a oprócz tego utrzymują 10 do 15 roznosicieli, których można widzieć rano po ulicach Lwowa z koszykami. Ci biegają od świtu do późnej nocy. Są to ludzie, zarabiający na procent; czem więcej sprzedadzą, tem więcej mają zysku. Oba te wolne od opodatkowania piekarskiego przedsiębiorstwa, robią nieobliczalne szkody piekarzom fachowym i koncesjonowanym.

Nasuwa się wobec tego pytanie, jakby zapobiedz tym w całym świecie niepraktykowanym nadużyciom w zawodzie piekarskim? Naszem zdaniem, powołane są ku temu trzy czynniki: mianowicie w dwóch wypadkach magistrat, w trzecim wyższa władza przemysłowa, namiestnictwo z swoim inspektorem.

Magistrat, jako władza przemysłowa, powinien wyśledzić przedewszystkiem niekoncesjonowane i nie płacące podatku piekarnie i natychmiast je zamknąć.

Fizykat miejski, wspólnie z inspektorem przemysłowym powinni zbadać te nory, w których się pieczywo wyrabia. Bez wątpienia fizykat i inspektor przemysłowy zdumieliby się na widok tych nor, gdzie się mieszczą takie piekarnie. Są to po większej części lokale parterowe, lub piwnice wilgotne, okopcone, brudne i cuchnące. Jest to nie do uwierzenia, a przecież prawdą, że z takich piekarń wychodzące pieczywo zjada najinteligentniejsza klasa naszego społeczeństwa. Z tych nor bowiem zaopatrują się w pieczywo przeważnie mieszkańcy śródmieścia, którzy mają tę „wygodę“, że im bułki do domu tacy roznosiciele przynoszą.

Jakie w podobnych „piekarniach“ panują stosunki hygjeniczne i jak się przy wyrobie tego pieczywa postępuje, to przechodzi wszelkie pojęcie. Zwykle zajęta jest przy tem cała rodzina takiego piekarza. Począwszy od samego „majstra“, wszystko takie brudne i niechlujne, iż nie dziwota, że wraz z pieczywem, w takich warunkach wypieczonem, roznoszą się między konsumentów zarazki chorobotwórcze, nie mówiąc już o obecności istot organicznych, należących do wspólnej gromady owadów, jakie nierzadko w bułkach lub chlebie znaleźć można. I stosunki te istnieją u nas od lat wielu. Bywa od czasu do czasu, że władza sanitarna ocknie się i przedsiębierze rewizję po piekarniach, o których wie. I cóż z tego? — Piekarz taki, uwiadomiony w czas o rewizji, wybieli ściany, oskrobie brud z podłogi i stolnic, przeznaczonych do mięszania ciasta. Ale gdy komisja odejdzie, na długie miesiące wracają dawne stosunki i publiczność dalej zjada podejrzane wyroby, a piekarze uczciwi, koncesjonowani i opodatkowani, walczą dalej z konkurencją, bez możności wydobycia się z tych niezdrowych stosunków.

Wielki czas skończyć raz z tą praktyką, przynoszącą ujmę stolicy kraju.

Proces prasowy.

Lwów 9 października.

(Stosunki w garnizonie przemyskim.)

Piąty dzień rozprawy rozpoczął się odczytaniem odpowiedzi komendy korpuśnej w Przemyślu na odezwę trybunału, domagającą się wydania aktów sprawy defraudacji por. Marchinka i tow. Komenda oświadcza, iż por. Marchinka nie zna (?), a aktów sprawy karnej przeciw sierżantom Sokołowi i Stępkowskiemu nie ma do dyspozycji.

Wobec tego stawiają obrońcy wniosek na zawezwanie żony Stępkowskiego, która zezna, że jej mąż odsiaduje obecnie karę czteroletniego więzienia garnizonowego za szereg defraudacyj magazynowych, dalej na wezwanie majora-audytora Finkla, który rozprawie przeciw owym sierżantom przewodniczył, a także generała Pucherną i gen.-zbrojmistrza Galgotzego na okoliczność, iż wyrok na owych sierżantów podpisali i w konać go polecili.

W odpowiedzi na te wnioski, uchwala trybunał po naradzie, raz jeszcze wezwać komendę korpuśną Przemyśla do wydania aktów tej sprawy.

Tak samo nie jawili się świadkowie, których miała przysłać komenda korpuśna. Doniesienie brzmi, że nie stawią się, gdyż są na urlopie. Tak samo nie jawi się pułkow. Krulisch, gdyż „adres jego komendzie korpuśnej w Przemyślu nie jest znany.“

Na żądanie obrony trybunał uchwalił raz jeszcze wnieść urgens w tej sprawie do komendy, domagając się „solidniejszego“ załatwienia swej odezwy w kierunku dostarczenia potrzebnych świadków do rozprawy, z których n. b. także i kaprale Kuć i Romankiewicz się nie jawili.

Wielką sensację w sali wywołały zeznania, a raczej sposób składania ich przez św. Mechla Ariego, podoficera rachunkowego 58 pp. Gwarą niemiecko-polską zeznaje świadek z wielką rezerwą i ze strachem spoglądając na przysłuchującego się rozprawie audytora, że o sekowaniach pułk. Krulischa nic mu nie wiadomo, gdyż o tem „ani słyszał nigdy“, ani z nikim nie mówił“. Natomiast przyznaje, chociaż z trudem, że w pułku 58 tzw. „Unfermenabtheilung“ istnieje. Należą do niego żołnierze, którzy po odbyciu 8 tygodniowego „abrichtungu“ jeszcze są „ungeschuhlt“.

Dr. Schleicher: Czy żołnierzom wogóle wolno jest wychodzić poza służbą na miasto?

Św.: A wolno.

Dr. Schleicher: A tym z „Unfermenabtheilung“ także wolno było wychodzić?...

Św.: Tym to nie...

Dr. Schleicher: Czemu?...

Św.: Bo oni są tak „ungeschuhlt“, że nie mają potrzeby wychodzić... (Huczna wesołość).

Dr. Schleicher: Jakto nie mają potrzeby?...

Św.: Bo oni przez ten czas czyszczą sobie kabat i „giwer“. (Ponowna wesołość — przewodniczący upomina).

O tem, czy za pułkownika Krulischa w 58 pp. kto się zastrzelił, świadek mimo usiłowań obrońców i ich pomocy, nie może sobie w żaden sposób przypomnieć.

Dwa pytania co do sekowania osoby samego świadka przez pułkownika Krulischa, przewodniczący uchyla, a jego zarządzenia w tej mierze trybunał po naradzie aprobuje.

Wielką sensację na sali wywołały zeznania świadka, który stwierdza, że powołani do rozprawy, jako świadkowie, szeregowcy, których adresu komenda korpuśna nie zna, właśnie obecnie odbywają służbę czynną w Stanisławowie przy stacjonowanym tam batalionie 58 pp., jak np. Selig, Romankiewicz i inni.

W tem miejscu o godzinie 12 w południe przewodniczący zarządza przerwę.

Po przerwie odczytano wyciąg z „karnej przeszłości“ świadka Ariego. Okazuje się z tego wyciągu, że wachmistrz Arie był karany za lekkomyślne robienie długów, jakoteż za mankamenta, jakie był spowodował swem niedbalstwem w kuchni kompanijnej.

Wezwany następnie św. Michał Brings, pisarz adwokacki z Drohobycza i skarcony łagodnie przez przewodniczącego za samowolne wydalanie się z budynku sądowego w czasie rozprawy, zeznał, że słyszał od swego kolegi plutonowego w mleczarni w Przemyślu o dwukrotnym jakimś alarmie. Czy jednak to spowodował właśnie kapral Romankiewicz, tego dokładnie świadek nie wie. Tak samo opowiadano świadkowi, że z powodu umieszczenia o tem notatki w *Głosie Przemyskim*, cała kompanja dostała „kasarniaka“.

Św. Jurko Salo słyszał także w jednym z szynków w Przemyślu, iż jeden kapral „sam sobi pokazywał halarmację dwa razy w nocy.“ Opowiadali sobie to w szynku żołnierze, z którymi „te halarmacje kapral wyrabiał.“ Potem czytano Jurkowi Salo „to samo z gazety“, ale on już się tylko śmiał z tego, bo to mu już było znane.

Pokazało się przy końcu ku ogólnej sensacji, że Salo równocześnie odsiaduje w Przemyślu karę 24 godzin za obrazę honoru i że w tym charakterze właśnie jako aresztant został tu przystawiony z Przemyśla na rozprawę.

Wprowadzono w międzyczasie jakiegoś Popkiewicza. Wkrótce go jednak uwolniono, gdyż pokazało się, iż nie jest to ten Popkiewicz, interesowany w sprawie, tylko jego jakiś imiennik. Za autentycznym Popkiewiczem wysłano urgens do gminy, a nadto uchwalił trybunał odnieść się po raz drugi do komendy korpuśnej w Przemyślu w sprawie adresu kaprala Romankiewicza, dołączając do tej odezwy upomnienie, iżby komenda korpuśna nie powodowała opóźniania toku rozprawy przez rozmyślne, niepodawanie adresu szeregowców, którzy bawią na urlopie.

Równocześnie będzie wystosowana do tej komendy odezwa, wzywająca ją, iżby trybunałowi szła na rękę w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Godzina ½2 rozprawa trwa dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż dra Witteka.

Sambor 9 października. Dr. Wittek, minister koleji przybył tu dziś rano o piątej w towarzystwie szefa sekcji p. Wurmba, nadradcy Kosińskiego i sekretarza dra Henocha. Po odbytej inspekcji w biurach budowy koleji odjechał o godz. 9-tej rano w towarzystwie wyżej wymienionych osób, oraz naczelników sekcji i budowy w kierunku Turki.

Ruch wyborczy.

Kraków 9 października. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem adwokata Adera zgromadzenie umiarkowanych żydów, na którem stawał kandydat na posła p. Szukiewicz. Przemawiali pp.: Rafał Landau, Fischler, Peiper, Deiches i Klein. Wyborca Markus interpelował kandydata o jego zapatrywania na sprawę mordu rytualnego.

P. Szukiewicz odpowiedział, że uważa mord rytualny za bajkę.

Kraków 9 października. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze partji demokratycznej. Przemawiali pp.: dr. Frühling, poseł Rotter, Szaflarski, Gross i August Miedniak.

Z izby sądowej.

Kraków 9 października. Dziś rano skazano na dwa miesiące ciężkiego więzienia za oszczerstwo 16-letnią cygankę Karolinę Kwiatkowską. Siedząc w areszcie śledczym, doniosła ona, że trzej cyganie Wojciech, Paweł i Jędrzej Kwiatkowscy, popełnili w lesie zbrodnię morderstwa na pewnym młodym człowieku, któremu zabrać mieli pieniądze i zegarek i podała przytem rozmaite zmyślone szczegóły rzekomej zbrodni. Chciała ona jak się obecnie tłumaczyła, dogodzić swej osobistej zemśeie i pozostać dłużej w areszcie, bo obawiała się powrotu do rodziców, od których zbiegła.

Szykany pruskie.

Leszno 9 października. Prokuratorja w Lesznie wniosła o rewizję wyroku, uwalniającego wszystkich oskarżonych z powodu wiecu w Gostyniu. Prokurator żąda oddania sprawy innemu sądowi.

Zaborze (Górny Śląsk) 9 października. Oberżyście polskiemu, który wynajął salę wiecownikom polskim, policja odebrała koncesję.

Nowe pismo polskie.

Poznań 9 października. Centrowe gazety niemieckie zapowiadają, że w Poznaniu powstanie wkrótce pismo polskie dla propagowania idei połączenia Polaków i niemieckich katolików w jedno stronnictwo.

H. K. T.

Poznań 9 października. Najwyższy trybunał pruski rozstrzygnął, że dzieci polskie muszą pobierać naukę religji w języku niemieckim, o ile nie są zapisane jako bezwyznaniowe.

Sprawa marokkańska.

Tanger 9 października. Rząd hiszpański wyznaczył sułtanowi marokkańskiemu 50-dniowy termin do uwolnienia wziętych do niewoli, oraz zarządził, aby 3.000 żołnierzy było w pogotowiu do ewentualnego przeprowadzenia operacyj.

Kradzież.

Tyflis 9 października. Wczoraj wieczór okradziono kasę zarządu miejskiego Tyflisu. Złoczyńcy wywiercili w kasie wertheimowskiej otwór w zamku i zabrali z niej 8.000 rubli gotówką, oraz obligacyj miejskich, opiewających na kwotę 592.000 rubli.

Nowy Jork 9 października. Mieszkańcy stanu Jowa zbierają podpisy na petycję do rządu, aby zwłoki Czolgosza po straceniu jego zostały wrzucone do morza, a nie pogrzebane, aby nie plamiły wolnej ziemi amerykańskiej.

Medjolan 9 października. Król włoski przyjmował deputację lombardzkiego związku pokojowego, która wręczyła mu adres od międzynarodowego związku dla spraw powszechnego pokoju. O przebiegu audjencji tej brak autentycznych wiadomości.

Ostatnie wiadomości.

Przerwa w linji telefonicznej (pomiędzy Bielskiem a Wiedniem) trwa dalej, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy. Dziś już trzeci dzień Lwów pozbawiony jest komunikacji telefonicznej z Wiedniem.

Wybory do komisyj podatkowych. Od poniedziałku odbywają się wybory uzupełniające do komisji dla podatku zarobkowego powszechnego. Wybór dla I. klasy towarzystwa podatkowego miał miejsce w poniedziałek w izbie handlowej. Wybrany w klasie I. jako członek został dr. Henryk Kolischer, jako zastępca p. Wacław Wolski ze Schodnicy. W klasie II, z której wybór odbył się wczoraj także w izbie handlowej, wybrano jako członków pp. dra Ferdynanda Kwiatkowskiego i dra Adolfa Liliena, jako zastępców pp.: Ignacego Frieda kupca i Maksa Wixla, restauratora. Także wczoraj odbyły się wybory do klasy III w magistracie. Wybrani zostali do komisji jako członkowie pp.: Walenty Halski kupiec i Jakób Löwenheck, restaurator; jako zastępcy pp. Józef Lintner rzeźnik i Herman Heinbach, mydlarz. Dziś odbywają się w magistracie wybory do kl. IV.

ZE ŚWIATA

Wytrwała miłość. Powszechną uwagę arystokracji angielskiej zwróciło małżeństwo Henryka Berkeley Portmana, drugiego syna lorda Portmana, z lady Portarlington, matką obecnego para, lorda Portarlington. Dzieje miłości tej pary małżeńskiej są zaiste romantyczne. Przed 20 przeszło laty zakochał się młodziutki wówczas Henryk Portman, w słynnej z piękności pannie Emmie Kennedy. Panna jednak dała mu kosza i wyszła za piątego lorda Portarlingtona. Pomimo to pogardzony konkurent został wierny pani swego serca w przeciągu lat 20. W roku ubiegłym zmarł lord Portarlington. Portman odnowił swe zachody i otrzymał w końcu rękę tej, której był nieszczęśliwym rycerzem przez tak długo. Ślubowi asystowało niewielkie grono arystokracji angielskiej, a w niem 18-letni syn pięknej jeszcze wdowy.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 9 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·50 do 15·—, pszenica na termina 14·— do 14·20; żyto gotowe 12·80 do 13·20, żyto na termina 12·50 do 12·60; owies obroczny stary 13·— do 13·40, owies nowy 12·— do 12·50; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 26·— do 26·50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 13·— do 14·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12 — do 12·60 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 100·—, koniczyna biała 90 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 50 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25

Tendencja zniżkowa co do pszenicy i żyta trwa dalej, również co do spirytusu usposobienie słabsze.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerw. od 8·— do 8·35 kor., żółtą od 8·— do 8·30 koron, żyto od 6·75 do 7·10 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko

— **Budapeszt** 9 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·89 do 7·90, na kwiecień od 8·26 do 8·27. żyto na październik od 6·85 do 6·86, na kwiecień od 7·03 do 7·04; owies na październik od 6·82 do 6·83, na kwiecień od 7·14 do 7·15; kukurydza na październik od 5·08 do 5·09, na maj od 5·10 do 5·11; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona Usposobienie oziębłe. Pochmurno.

Wiedeń 9 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 98·85, Węg. renta koronowa 92·75, Akcje austr. zakł. kred 618·50 Akcje węg. zakł. kred. 626·—. Akcje Anglobanku 260·50 Akcje Unionbanku 515 —, Akcje Bankvereinu 426 —, Akcje Länderbanku 397·—, Akcje kolei państw. 692·75, Lombardy 77·50. Akcje kolei Elbethal 460 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe ·—, Akcje Alpiny 345·—, Akcje Rima Muranji 423·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.450, Losy tureckie 93·—, Ruble 253·75 Usposobienie słabe.

Berlin 9 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·75, Tow. dyskontowe 170·60. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 9 października o godz. 7 wieczor 1-szy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego

Czerwona toga

(La robe rouge)

sztuka w 4 aktach M. Brieux (uwieńczona pierwszą nagrodą przez Akademię francuską).

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. M. Orpiszewska z Krościenka. T. Bocheńska z Mużyłowa. B. Bernatowicz z Kijowa. F. Schonka z Wiednia. J. Urlich z Seidenberga. D. Chojeccy z Kijowa. E. Horodyska z Kociubiniec. M. Bylinowa z Kijowa. A. Bylinowa z Kijowa. S. Rosenthal z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. K. Pogonowski z Łopuszki.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. prałat Roszivál z Budapesztu. J. Pawlikowski z Kołomyi. S. Mysłakowski z Mogilnicy. D. Doliński z Przemyśla. M. Jodłowska ze Zboisk. J. Gniewosz ze Zboisk. J. Dewiszowie z Daszawy. J. Zieniewicz z Daszawy. Z. Madeyscy z Jabłonicy. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. J. K. Macudziński z Halicza. K. Silly z Budapesztu. D. R. Stroińska z Wiednia. K. Traczewski z Chinowiec. A. Barth z Opawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

57

W pog ni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Ale pan Chaberton nie słuchał. Zbliżył się do jednej z klatek:

— Panie Spring! proszę, ażeby patenta angielskie do sprawy Roux były przygotowane na jutro rano.

— B dą gotowe, panie dyrektorze.

Zwró ił się do innej przegrody.

— Panie Morisset! Jutro, skoro tylko przyjdziesz, zabierzesz się do obrachunku kosztów „Ardant".

— Dobrze, panie dyrektorze.

— Chciej pan zwrócić uwagę na punkt wielkiej doniosłości... Wtrącił jeszcze klijent.

Ale pan Chaberton głuchym był na wszelkie przedstawienia w chwili opuszczenia biura. Nie zważając na klijenta, robił przegląd klatek i wydawał rozkazy urzędnikom.

— Panie Barincq! — zapytał. — Czy skończyłeś już swój drzeworyt?

— Za pół godziny będzie gotów.

— Tylko proszę nie zbyt sucho, trochę szyku, bądźmy w ruchu.

Barnaba postąpił krok naprzód.

— Omnibus! — wrzasnął na całe gardło.

Pan Chaberton zarzucił płaszcz na ramiona, wysunął laskę z pod pachy, wziął ją w rękę i zwrócił się ku drzwiom. Za nim trop w trop postepował klijent z silnem postanowieniem nie ustąpić z placu boju.

Zaledwie pan Chaberton zamknął drzwi za sobą, hałaśliwy gwar rozległ się po biurze.

Pan Spring wydobył z szufladki maszynkę naftową, którą zapalił.

— Przysiągłbym, że to dziś wtorek, — odezwał się Belmanières — bo już rozpoczynają się angielskie obrzydliwości.

— Wtorek, środa lub inny dzień tygodnia, wszystko jedno dla pana — odpowiedział Spring spokojnie. — Dzień dzisiejszy jest, jak każdy inny, czego najlepszym dowodem grubjaństwa pana Belmanières.

Worew zwyczajowi, Belmanières nie rozgniewał się i odpowiedział dobrodusznie:

— Zwyczaje to nie życie. Życie jest urozmaicone, a zwyczaje jednostajne. Jestem grubjaninem dziś, jak nim byłem wczoraj i jak byłem sześć miesięcy temu, gdy tymczasem pan Barincq, zamiast bawić się w obywatela wiejskiego jak to było przed pół rokiem rysuje na drzewie dla Biura kosmopolitycznego i błogosławi niebo, że miejsce swoje mógł objąć na nowo.

— Nie mięszaj pan nazwiska pana Barincq, do swoich banialuków — odrzekł kasjer surowo.

— Nie widzę nic nieprzyjemnego, ani ubliżającego dla pana Barincq w tem, co powiedziałem — ciągnął dalej Belmanières, występując z swojej klatki. — Przeciwnie, twierdzę głośno, że człowiek sześćdziesięcioletni, nagle ruiną dotknięty, a mający dość odwagi zabrać się na nowo do pracy, bez szemrania, zyskuje zupełny mój szacunek. Jeżeli sprzeciwiałem się kiedyś panu Barincq, niemam dziś najmniejszej do tego ochoty, wypowiedziałem mu tylko przy zdarzonej sposobności myśl moją, Taką już mam naturę, mówię, co myślę i wszystko, co myślę, nic w bawełnę nie obwijam, a kpię sobie z tych, co mi to za złe biorą. Czy słyszysz, panie Morisette? Kpię sobie z nich, kpię i nigdy kpić nie przestanę.

Mówił te słowa krzykliwie, stojąc przed klatką kasjera w postawie wyzywającej.

Nagle drzwi wchodowe otworzyły się i Belmanières zamilkł.

— Mister Barincq? — dał się słyszeć głos zdradzający cudzoziemca.

— Oto jest — odpowiedział Barnaba, podprowadzając przybysza pod okratowanego okienka pana Barincq,

— Do you speak english?

— Panie Spring! proszę — zawołał Barincq.

Pan Spring z żalem zagasił lampkę i zbliżył się.

Rozmowa pomiędzy panem Spring, a cudzoziemcem toczyła się w języku angielskim.

— Ten dżentelman —tłómaczył Spring Barincqowi — widział w salonie dwa obrazy podpisane „Ania". Podobały się mu i jest w chęci nabycia takowych. Odnalazł adres pana w kalendarzu „Kosmopolita" i przyszedł zapytać o cenę tych obrazów.

— Po tysiąc franków — powiedział Barincq.

— Ten dżentelman — mówił dalej Spring — ofiaruje za obydwa tysiąc pięćset franków, jeżeli się pan zgadzasz. Gdyby zaś pani Ania miała jeszcze inne płótna w tym rodzaju, przedstawiające krajobrazy tej samej okolicy i w tem samem jasnem oświetleniu, to być może nabędzie je także. Chciałby je zobaczyć.

— Chciej pan powiedzieć temu panu — odpowiedział Barincq — że może przyjść jutro lub pojutrze na Monmartre ulica Abreuvoir i wskaż mu pan wyraźnie drogę, jaką może dostać się do nas.

Nie pytając o nic więcej, amator podał Springowi swoją kartę i oddalił się.

„Karol Halifax
75 Trimountain Str. Boston".

Barincq nie miał nawet czasu przyjąć powinszowań swoich kolegów, tak gorliwie zajął się wykonaniem rysunku. Spieszył się, ażeby czemprędzej zanieść tę dobrą wiadomość na ulicę Abreuvoir.

Zaledwie wszedł do pracowni, gdzie zastał żonę z córką, Ania poznała natychmiast po wesołem spojrzeniu ojca, że coś pomyślnego zajść musiało.

— Cóż tam słychać, ojczulku? — zapytała.

Opowiedział o wizycie Amerykanina.

— Ho! ho!... — zawołała Ania.

— Ho! ho!... — jak echo powtórzył Barincq.

— Tysiąc pięćset franków!

I patrząc się sobie w oczy, ojciec z córką roześmieli się serdecznie.

— Ho! ho!...

— Ho! ho!...

Pani Barincq nie brała udziału w tej radosnej scenie.

— Podziwiam was, że śmiać się możecie — wyrzekła z westchnieniem.

— Zdaje mi się, że mamy z czego nie tylko śmiać się, ale i cieszyć — powiedział Barincq wesoło.

— Czyż nie sprawia ci przyjemności, mateczko, to powodzenie okolic Ourteau? — zapytała Ania.

— Ah! nie mówcie nigdy w mojej obecności o Ourteau, proszę was o to — wykrzyknęła pani Barincq.

— Bądź sprawiedliwą, mamo. Ourteau dało mi męża którego kocham. Ourteau nauczyło mnie patrzeć. Gdyby nie Ourteau, stroiłabym się w suknie z papieru, w celu złowienia męża, którego pewnie nie złowiłabym nigdy. Gdyby nie Ourteau, malowałabym jak dawniej metodą pracowni... a moje płótna nie znalazłyby amerykańskich nabywców. Jeśli się czuję szczęśliwą, jeśli mam w ręku narzędzie pracy, wystarczające, ażeby nas wszystkich wyżywić, czyż to nie bogactwo?

K O N I E C.

Marja z Markowskich

HOFFMANNOWA

wdowa po ś. p. Maurycym Hoffmannie,

właścicielu Hotelu „George'a"

zasnęła w Panu dnia 9 października 1901, po krótkiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 48.

Eksportacja zwłok nastąpi z domu żałoby przy ulicy Tańskiej l. 3 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego dnia 11 b. m. o godzinie 4 popołudniu, na który w smutku pogrążeni synowie i rodzina zapraszają wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan.

Lwów dnia 9 października 1901.

„Concordia". — A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.